ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 13-go Maja 1897. Nr. 19.

„Światło“ wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę = 75 centów. — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen O.-S.)

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Pasowanie rycerzy.

Wieki średnie wytworzywszy nowy stan rycerstwa w zachodniej Europie, rozwinęły i zwyczaje niektóre tego stanu. Młody rycerz musiał przechodzić stopnie: pazia, giermka i inne, oraz powinien był odznaczyć się walecznością, zanim przez ceremonię pasowania otrzymał godność rycerza. Do obrzędu tego przygotowywał się przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel), występował w białej szacie niewinności a po pasowaniu, damy wkładały na niego zbroję. Ceremonia ta, aczkolwiek u różnych narodów mogła mieć pewne różnice, polegała jednak wszędzie na opasaniu pasem rycerskim (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnem uderzeniu po barkach płazem miecza i podaniu go potem rycerzowi. Są ślady, że Bolesław Chrobry, pragnąc porównać rycerstwo polskie z zachodniem, pierwszych rycerzy w Polsce pasował. Gallus podaje, że Władysław Herman w dzień Wniebowzięcia N. Panny pasował w Płocku Bolesława Krzywoustego, a na jego cześć i innych młodzieńców równych mu wiekiem. Krzywousty miał wówczas dopiero lat 15. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że syna jej Leszka Białego na rycerza pasować będzie, a tem samem uzna za swego następcę. Przemysław, książe wielkopolski, młodszego brata swego Bolesława i król Przemysław Konrada, ks. Głogowskiego, zięcia swojego, na rycerzy pasowali. Kazimierz Wielki r. 1345 rycerza Prandotę Gałkę (pod którego dowództwem Polacy zwyciężyli Czechów) a jednocześnie i innych rycerzy polskich dzielnością w boju odznaczonych, za powrotem z wyprawy, jak się wyraża Długosz, »pasem rycerskim ozdobił«. Pasowanie było zarazem uszlachceniem rycerza, jeżeli ród jego pierwej szlacheckim nie był, a jakkolwiek szlachta w Polsce była sobie równa i równych praw używała, to jednak rodziny pochodzące od rycerzy pasowanych za doby Piastów, uważane były za dostojniejsze. Dla każdego junaka z zachodu Europy było zaszczytem nad zaszczytami, otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej. W roku 1410 Władysław Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem »wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił«. To znowu pod r. 1433 zapisuje Długosz, że w czasie wojny z Krzyżakami, gdy po zdobyciu Tczewa wojsko królewskie podstąpiło i obległo Gdańsk, rycerstwo po płytkiem morzu wyprawiało sobie wesele, gonitwy, »zaczem wielu Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem przysięgi w poczet rycerski«. Pasowali na rycerzy królowie bądź przed bitwami, bądź po odniesionych zwycięstwach, lub po koronacyach swoich publicznie na rynku krakowskim. Pasowali także i hetmani, albo ci z panów, którym dał na to przywilej cesarz rzymsko-niemiecki udzielania tej godności rycerskiej. Rozprawę obszerną o pasowaniu na rycerzy pomieścił wydawany w Krakowie przez Helcla Kwartalnik naukowy (t. IV, str. 327). Ceremoniał polegał na tem, że rycerz przyklękał i składał przysięgę przed królem, który opasywał go pasem rycerskim (metalowym), będącym główną oznaką godności rycerskiej i płazem miecza uderzał trzykrotnie po ramieniu w Imię Boga, św. Michała i św. Jerzego. Na zachodzie Europy rycerz taki mógł odtąd nosić honorowe ostrogi i swój herb*). Lud wiejski, który w obyczaju swoim lubi naśladować obrzędy widziane u klas wyższych, utworzył na

*) Łukasz Górnicki powiada, że rycerz niepasowany nie mógł ani pierścienia złotego na palcu ani łańcucha na szyję, a dawniej ani mosiądzu do rzędu na konia, do ostróg, do strzemion używać.

wzór ceremonii pasowania rycerskiego kilka zwyczajów »frycowania«, przyjmując nowych towarzyszów w swych pracach. Widzimy więc frycowe u flisów i frycowe parobka, który zostaje kośnikiem. W wesołych tych obrzędach naśladują spowiedź, do której przystępowali dawni rycerze, spisanie aktu, sąd na nowicyusza i owo uderzenie go mieczem, który u oryli zastępuje postronek, a u kośników pyta ze słomy lub siana skręcona. Jest nawet baldachim zrobiony z czterech kos zatkniętych trzonkami w ziemię i przykrytych w górze zielenią, jest pas, którym opasują młodego kośnika, ukręcony ze zboża i kwiatów polnych. Widzimy z tego, jakim sposobem ze średniowiecznego obrzędu Zachodu wytworzyło się parę zwyczai ludu polskiego na Wisłą i Wartą. Był zwyczaj, że papieże przysyłali w darze miecz panującym i dobrze chrześciaństwu zasłużonym. Od r. 1177 do 1726, przez 6 wieków, 27 mieczów rzymskich światu rozdano, a w ich liczbie 10 na Polskę przypadło.

Otrzymali miecz taki między innymi: Warneńczyk, Zygmunt Stary, Stefan Batory, Michał Wiśniowiecki, Jan III. Przesłany przez Pawła III-go Zygmuntowi Augustowi, przechowuje się w skarbcu katedry krakowskiej. Dany rok 1658 Stanisławowi Lubomirskiemu, znajduje się w ręku rodziny. Współcześni opisują uroczyste obrzędy przyjmowania tego upominku stolicy apostolskiej. Jednemu tylko Władysławowi IV, gdy był jeszcze królewiczem, sam Urban VIII miecz do boku przypasał (r. 1624) i głowę mitrą uwieńczył wśród wspaniałych i podniosłych ceremonii. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza, w czasie rozmowy kazał mu usiąść po prawej stronie tronu swego. Sama zaś ceremonia przypasania poświęconego miecza i włożenia mitry, odbyła się w nocy Bożego Narodzenia. Królewicz klęczał, a papież z duchowieństwem śpiewał wyjątki z Psalmów: »Nie bywa wybawion król przez wielką moc, ani olbrzym zachowan będzie wielkością siły swej«. Przy wkładaniu mitry na głowę Władysława, papież mówił: »Pamiętać powinieneś, że wojny tylko wtedy są sprawiedliwe, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobyczy, ale z natchnienia Ducha Świętego dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju«. Dobywając miecz z pochwy, mówił papież dalej słowami psalmów: »Biada narodowi, który powstaje przeciw ludowi memu, Pan wszechmogący pomści się. Porwij Panie broń i tarczę a powstań mi na pomoc. Przypasz ukochanemu Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekła«. Oddając miecz: »Bierz ukochany Władysławie oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy twojej będzie dla niewinnych opieką« i t. d. Jan Kazimierz dostał od papieża Aleksandra VII miecz święcony, wraz z tytułem: Rex orthodoxus. Jan III odebrał takiż miecz z nazwa: Rex defensor religionis christianae t. z. Król obrońca wiary chrześciańskiej.

RYBY.

Przy stworzeniu świata rzekł Bóg: »Niech woda napełni się płazem i rybami«. Stało się jak Bóg rzekł. Odtąd żyją i mnożą się ryby w stawach, strugach, rzekach, jeziorach. Ryby, wesoło we wodzie się pluszczące i pięknemi łuskami połyskujące, nie mają nóg jak zwierzęta czworonożne, ani skrzydeł jak ptaki, ale pletwy do pływania. Nie oblekł ich Bóg w sierć ani w pierze, ale w błyszczącą łuskę, do oddychania dał im skrzele (dychawki); zamiast kościami, spoił Bóg ciało ich ościami; krew i ciało dał im zimne, a żadnej ryby głosem nie obdarzył. Za to dał Bóg rybom bystre oczy i dobry słuch. Dzień i noc ryby pływają, a śpią mało; niektóre tylko zagrzebawszy się w mule, całą zimę w śnie pogrążone trwają. Samiec nazywa się mleczak, samica ikrzak. Tysiące jajek (ikry) składa ikrzak na brzegu wody, z których słońce niezliczone mnóstwo rybek (narybku) wylęga. Z największych głębin, nawet z morza wypływają i wiele mil płyną ryby, aby na mieliznach jajka swe złożyć. Bez wody usypiają ryby. Tysiące ludzi żywi się rybami, które łowią niewodami, sieciami, kaszorami, wędkami itd.

Szczupak, drapieżna ryba, czai się na rybki, jak kot na mysz i szybko na zdobycz się rzuca. Pożera mniejsze szczupaki. W głodzie chwyta żaby, szczury wodne, płazy, młode ptaki wodne. Wygrzewa się na słońcu, a na widok człowieka szybko i zwinnie ucieka. W głębokich jeziorach bardzo ogromnie rośnie. Żyje lat 200 przeszło.

Karp jest szeroki, ładny, spokojny. Obłaskawione w stawie karpie przybiegają na głos dzwonka i z ręki jedzą gotowany groch, bułki i chleb. Żywią się najwięcej robactwem, owadami, zgni-

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. — Bytom G.-Ś., 13-go Maja 1897. — Nr. 19.

„Światło" wychodzi co Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 cent). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu na G. Śląsku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

WALERYA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez

ks. Antoniego de Waala.

(Ciąg dalszy.)

Po ukończeniu świętego obrządku poszedł jeszcze raz Rufinus do grobowca, aby złożyć drogiej zmarłej ostatnie pożegnanie, zanim marmurowa płyta grób jej na zawsze zakryje.

Walerya wzniosła do Zbawiciela gorące modły za ojca swego. Modlitwy jej jakoby anioła niebieskiego towarzyszyły mu w wędrówkach po katakumbach. Gdy się Rufinus nad zwłokami żony pochylił i usta swe do jej rąk zimnych przyciskał, usłyszała córka z ust ojca słowo, które ją napełniło jak największą błogością:

— Droga żono, oby twój Bóg stał się niezadługo i moim Bogiem!

Grabarze podnieśli płytę marmurową, położyli na grób i zamurowali do około wapnem. Nie było tyle czasu, aby na nagrobku wykuć napis; to wielce Rufina bolało, i podczas gdy grabarze swą pracę kończyli, on wziął kawał śpiczastego żelaza i wyrył na ścianie przyległego muru napis: »Sophronia dulcis semper vives Deo, Sofronia miła, będziesz żyła ciągle u Boga«.

Prefekt powtarzał przytem tylko słowa i zdania czytane przedtem często na grobowcach. Jednakowoż gdy je teraz sam pisał, mając je wyraźnie przed oczyma i zastósowując je do swej żony, natenczas słowa: »Semper vives Deo, zawsze będziesz żyła u Boga« opanowały go dziwną potęgą; były one wyznaniem jego własnego przekonania. Wiara ta jednak w jednego Boga i w wieczne życie po śmierci napełniła serce jego światłem, pociechą i nigdy dotąd niedoznawaną radością. Łzy popłynęły obficie po jego policzkach, i porwany innem nieznanem mu dotąd uczuciem napisał jeszcze raz, jakoby na potwierdzenie swego wyznania, słowa: Sophronia vives — tak, Sofronia, będziesz żyła«.

I podczas gdy w czasach burzliwych i wojennych barbarzyńskie ręce prawie wszystkie nagrobki i napisy zburzyły, słowa, które Rufinus napisał, jeszcze dziś można czytać. Dowodzą one pociechy duszy, która w walce pomiędzy naturą a łaską Bożą, pomiędzy ciemnością pogańską a światłem wiary odniosła zwycięztwo.

Modlitwa Sofronii przed tronem Najwyższego została wysłuchaną.

Gdy grabarze swą pracę ukończyli, opuścili wierni kaplicę grobową z słowami na ustach: »Vale in pace, żyj w spokoju!« Następnie wyszli na powierzchnią ziemi.

Właśnie ponad Albańskiemi górami wschodziło słońce i rozlało swój złocisty blask na horyzoncie, oświecając nagrobki przy apijskiej drodze.

Walerya pilnie uważała, jak ojciec jej rył ów napis na ścianie; z każdym napisanym wyrazem serce jej większą radością wzbierało a łzy błogiego szczęścia po licach jej spływały. W drodze do domu udzielił biskup Milciades Rufinowi pierwszych zasad nauki chrześciańskiej a czas ten zupełnie wystarczył, aby go z pierwszemi głównemi prawdami naszej chrześciańskiej religii zapoznać. Milciades znalazł w Rufinie chętnego i światłego ucznia.

Gdy atoli przy rozstaniu papież wyraził nadzieję, że niezadługo położy prefektowi znak krzyża św. na czole i przyjmie go uroczyście do liczby nowonawróconych, natenczas prefekta tak otwarte zerwanie z rzymską religią państwową jednak przeraziło. Toć to wystarczy, myślał sobie, gdy w skrytości serca mego będę czcił Boga chrześcian. Gdyby nie moje urzędowe stanowisko i niekorzystne stósunki, chętniebym życzeniu biskupa zadość uczynił.

Milciades spodziewał się po Waleryi, że ona się wiele do nawrócenia ojca przyczyni; jakkolwiek nie mógł się opędzić smutnemu przeczuciu, że do powolnego i skutecznego nawrócenia go na chrześciaństwo może zabraknąć czasu.

Jak słusznemi były obawy świętego starca!

W pobliżu palatynu pożegnała się Walerya z ojcem i wybrała z Ireną drogę przez emilijski most ku Zatybrzu. Chciały koniecznie odwiedzić chorą Rustykę; obawiały się bowiem, że wczorajsze chłodne nocne powietrze mogło jej było zaszkodzić.

Gdy Rufinus przybył do domu oznajmił mu służący, że ubiegłej nocy odbyła się w jego pomieszkaniu rewizya.

Usłyszawszy to prefekt, pobladł. Wiedział bowiem dobrze, co to miało oznaczać: Maksencyusz postanowił go zgubić.

I naraz odezwał się w przedsionku hałas i szczęk broni. W chwilę potem wpadła do jego mieszkania gromada uzbrojonych pachołków, jakby czekając tylko na jego powrót.

Atoli i w Rufinie odezwała się teraz duma rzymskiego patrycyusza; odezwał się więc do pachołków:

— Wiem, po co przychodzicie; owszem pójdę za wami, jednakowóż nie ważcie się mnie wiązać. Ani senator Aradius Rufinus, ani prefekt rzymski wiązać się nie pozwoli, zanim nie stanie przed sądem.

— Właściwie otrzymałem rozkaz przyprowadzić cię związanego do mamertyńskiego więzienia — odpowiedział dowódzca pachołków — jeżeli jednak chcesz iść z nami dobrowolnie, nie będziemy siły używali.

Gdy pochód z uwięzionym ulicami postępował, zgromadziło się mnóstwo ludzi, przypatrując się uprowadzeniu prefekta. Jedynie bojaźń przed tyranem wstrzymywała przypatrujących się od uwolnienia go z rąk oprawców. Na twarzach wszystkich był wyraz oburzenia na tak niesłychany gwałt.

W sali sądowej mamertyńskiego więzienia oczekiwał już na uwięzionego sędzia z swymi ławnikami, który miał prowadzić wstępne śledztwo. Także i Herakliusz znalazł się w sali sądowej pod pozorem, aby jako prefekt cesarskiej kancelaryi zdać orzeczenie co do pisma zabranych papierów. W rzeczywistości jednak chciał on tylko śledzić przebieg procesu i już naprzód zastraszyć sędziów, aby zbyt łagodnego wyroku nie wydali.

Z złośliwą radością przypatrywał się więźniowi, którego otoczonego oprawcami wprowadzono na salę.

Po zwykłych zapytaniach nastąpiły przesłuchy co do jego dawniejszych stósunków do Konstantyna i tegoż kilku wodzów. Rufinus nie zapierał się wcale, że tak dawniej jak i teraz łączy ich z sobą stara przyjaźń. Następnie przedłożono mu z zabranych papierów kilka listów i porównywano pismo to z jego pismem. Treść tych listów była dla Rufina oczywiście bardzo obciążająca; o to postarał się już w kancelaryi Herakliusz. Atoli i teraz w największem

oburzeniu zaprotestował Rufinus przeciw listom, których nigdy nie otrzymał a które musiały być podrobione i mu podsunięte.

— Kto te listy napisał, — rzekł, rzucając znaczące spojrzenie na Herakliusza, — o tem będzie mógł powiedzieć prefekt kancelaryi cesarskiej; wie on też niezawodnie, w jaki sposób listy owe dostały się między moje papiery.

Te słowa Rufina zmięszały na chwilę tchórzliwego Greka, lecz na krótką chwilę tylko, poczem z zimną krwią prosił sędziego, aby słowa oskarzonego do protokołu zapisał. Przy tem rzekł:

— Jako zaufany sługa boskiego Meksencyusza zajmuję zbyt wysokie stanowisko, ażeby mnie mogła trafić strzała zdrajcy stanu; ta wycieczka osobista oskarzonego wskazuje tem dobitniej, że dopuścił się niewątpliwie tego, o co go posądzają.

Zaraz też pretor, nie czekając nawet, co Rufinus na to powie, wydał wyrok, że na mocy ustnych zeznań jako też listów, oskarzony natychmiast ma zostać uwięziony, zaś akta najwyższemi sądowi przesłane, albowiem tenże sąd rozstrzyga w sprawach zdrady stanu i obrazy majestatu cesarskiego, jakiej Rufinus się dopuścił.

Dozórca więzienia z pomocnikami zbliżył się do Rufina, aby go zabrać. Lecz oskarzony wyprostował się dumnie i rzekł:

— Czekajcie! Mam jeszcze coś do powiedzenia! Cesarz chce, abym umarł a jego wola jest księgą praw, podług której zostanę skazany. Komedyi z listami podrobionymi nie było do tego potrzeba. Muszę umrzeć, ponieważ cnota mojej małżonki za wielką była dla niegodziwości tyrana i godny takiej niewiasty, idę śmiało na śmierć. Herakliusz jednak niech panu swojemu zaniesie jako ostatnie pozdrowienie dawnego towarzysza broni: Zbrodnie nie podpierają tronów! W zbrodniczej pysze depcesz wszelkie boskie i ludzkie prawo, lecz twoje nogi poślizgną się na tym gruncie!

— Pozwólcie mi dokończyć, — zawołał Rufinus, gdy pretor i Herakliusz, rozgniewani na mężne słowa, rozkazali oprawcom, ażeby oskarżonego do więzienia odprowadzili. — Niewinna krew, jaką przelewasz, Maksencyuszu, — mówił podniesionym głosem, — rękę ku niebu wznosząc, jęki wdów i sierót, nędza wygnańców i z majątku odartych, bieda uciśnionego ludu, to wszystko woła o pomstę, tyranie, a przed tą zemstą nie zastawią cię twoi pretoryanie. Skończysz w hańbie i wstydzie razem z wszystkiemi tobie zaprzedanemi duszami, które twoim zbrodniom służą. Bliską jest godzina zapłaty!

— Ha, — krzyknął Herakliusz do oprawców, — czyż możecie jeszcze dłużej znosić taką obrazę majestatu? Chwytajcie go i wtrąćcie do najgłębszego lochu zdrajcę! Precz, precz! Czyś zapisał wszystkie słowa w protokule, — rzekł do notaryusza, — które ten nędznik wypowiedział? One same wystarczą, ażeby go na śmierć skazać.

Tymczasem oprawcy założyli okowy na ręce Rufinowi i gwałtownie pchając, odprowadzili go do więzienia.

Pełen złości udał się Herakliusz do domu. Zemście stało się zadość: owego męża, który go tak ciężko obraził, wydał na śmierć. Lecz nie uczuwał z tego powodu zadowolenia, a wyrzeczona przez Rufina w tak uroczysty sposób groźba, prześladowała go jak zmora. Napróżno starał się wmówić sobie, że to cesarz prefekta zgubić postanowił; napróżno przyspieszał kroku; grozą przejmujący cień towarzyszył mu ciągle i szeptał nieustannie do ucha; Bliską jest godzina zapłaty!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JAN KOCHANOWSKI,

PIERWSZY POETA POLSKI.

(Dokończenie.)

Najlepszem i najwięcej cenionem dziełem Kochanowskiego jest »Psałterz« to jest przekład 150 psalmów Dawida. Najstarsze znane wydanie tego dzieła jest z roku 1578; w następnych zaś 63 latach został wydany 20 razy. Już z tych licznych wydań widzimy, jak nadzwyczajnie »Psałterz« był rozpowszechniony, jak go chętnie czytano i jaki miał rozgłos.

Rozsławił on też imię poety na całą Polskę, ale co ważniejsza, że dziś jeszcze psalmy przekładu Kochanowskiego śpiewamy w Kościele i w domu na chwałę Bożą. Któż z Polaków nie zna pieśni: »Kto się w opiekę«, która jak Polska długa i szeroka śpiewana jest po dziś dzień tak, jak ją nasz poeta na język polski przełożył.

»Psałterz« jest istotnie tak pięknie przetłómaczony, że nikt Kochanowskiego w tej mierze nie przewyższył; żaden też język nowożytny niema tak znakomitego tłómaczenia Psalmów Dawida, jak nasz język polski.

Niepodobna nam tu przytaczać choćby wyjątków tych pięknych pieśni, lecz pozwolimy sobie zamieścić jeden psalm opisujący tęsknotę żydów za ojczyzną, gdy zostawali w niewoli Babilońskiej.

Psalm 137.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody;
Co nam inszego czynić, jeno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Lecz poganin niebaczny w tej naszej żałobie,
Przed się, piosnkę Syońską, każe śpiewać sobie!
Prze Bóg! jako to ma być, aby pieśni Pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich.

Jeźlibych cię zapomniał o kraino święta,
Niech moja swej nauki ręka zapamięta:
Niech mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Pomni Wszechmocny Panie, co nam wyrządzili
Adamczycy: jak w nasz ciężki dzień wołali;
Zgubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.

Ale i ty Babilon strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy:
Szczęśliwyć, którzyć na nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

Po Psałterzu najpierwsze miejsce zajmują »Treny« czyli żale, które Kochanowski — jak sam mówi — pisał ze łzami po śmierci swej ukochanej Urszulki. »Trenów« jest wszystkich 19 i podzielić je można na dwie części. W pierwszej boleść ojca wzmaga się stopniowo i w Trenie 14 dochodzi do rozpaczy, gdzie sobie poeta śmierci życzy. Ale wnet nieszczęśliwy ojciec zwraca się myślą do Boga, i w modlitwie szuka ukojenia rozbolałej duszy; a w ostatnim Trenie pod wpływem wiary i poddania się woli Bożej, przychodzi pociecha i uspokojenie.

Treny pisane są w sposób tak tkliwy i rzewny, tak są pełne prawdziwej, głębokiej boleści, że ich bez łez czytać nie można. Zwłaszcza na osobach, które taką samą poniosły stratę, wstrząsające sprawiają wrażenia.

Oto kilka wyjątków tych bolesnych pieśni.

W Trenie 8 opisuje poeta głuchą ciszę, jaka zapanowała w domu, gdy wyniesiono ukochaną dziecinkę, i tak mówi:

»Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki; nie masz rozśmiać się komu,
Z każdego kąta żałość człeka ujmuje;
A serce swej pociechy darmo upatruje.«

W Trenie zaś 4 zwraca się do śmierci i tak woła:

»Zgwałciłaś, niezbożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierające miłe dziecię swoje,
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojrzały,
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.«

Prześliczny jest Tren 7-my, w którym poeta ogląda sukienki zmarłej córeczki, i mówi:

»Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory,
Mojej najmilszej córy:
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swoich wami nie odzieje,
Nie masz, nie masz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy nieprzespany,
Już letniczek pisany *)
I wploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.

*) Latowa sukienka wzorzysta.

Doprawdyć: nie taką dać obiecywała
Wyprawę, jakąś dała,
Giezłeczko*) tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemi bryłeczkę
W główki włożył: niestetyż: i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona.«

W Trenie 12 stroskany ojciec wylicza niezwykłe przymioty zmarłej dzieweczki:

»Ochędożne, posłuszne, karne, niepieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę:
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniane**)
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe,
Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.«

A w Trenie 13 woła z żalem:

»Moja wdzięczna Urszulko, bodaj ty mnie była,
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!«

Kiedy już zrozpaczony ojciec zwrócił się do Boga, tak się modli o pociechę w Trenie 18:

»Zgubisz nas prędko wiekuisty Panie
Jeźli nad nami stanie
Twoja ciężka, Boska ręka:
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja litość słynie:
A pierwej świat zginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chociaż był długo przeciw tobie spórnym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości,
Użyj dziś, Panie, nade mną litości.«

I wysłuchał Pan Bóg tę pełną ufności modlitwę, bo we śnie zjawiła się poecie matka z Urszulką na ręku, i pocieszyła syna, że córka jego ukochana jest w niebie szczęśliwa, i że przez śmierć wczesną uniknęła cierpień i bólów, od jakich życie ludzkie nigdy wolnem nie jest. W ostatnim Trenie tak opisuje Kochanowski swój sen:

»A na ręku Urszulkę moją wdzięczną miała;
Jak więc po paciórek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła,
Giezełko białe na niej, włoski pokręcane,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłaniane.«

Nieprędko skończylibyśmy, chcąc dać poznać najpiękniejsze ustępy »Trenów«; lecz już z tego, cośmy tu przytoczyli, będą mieli Czytelnicy pojęcie o piękności tego utworu naszego znakomitego poety.

*) Koszulkę.
**) Niepłaczliwe.

Cennem także dziełem Kochanowskiego jest dramat p. t. »Odprawa posłów greckich«, w którym poeta pisząc o Grekach, własny swój naród ma na myśli; wytyka wady Polaków: mianowicie zaś przenoszenie własnego dobra, tak zwanej »prywaty« nad dobro powszechne, kłótnie i spory sejmowe, niechętne płacenie podatków na wojsko itd. Opisując niby zatargi greckie karci, ostrzega własnych rodaków i przepowiada zgubę, upadek narodu, jeźli się z błędów nie poprawi. Dramat ten jest pierwszym tego rodzaju utworem w języku polskim; grano go zaś w teatrze, urządzonym na weselu Jana Zamojskiego, kanclerza i wielkiego hetmana z Gryzeldą Batorówną, gdyż wtenczas nie było jeszcze w Polsce takich teatrów jak dziś.

Oprócz powyższych trzech dzieł, pierw jeszcze niż one, napisał Kochanowski dwa utwory satyryczne p. t. »Satyr czyli mąż dziki« i »Zgoda« i wydał je w roku 1565.

W pierwszym z tych dzieł wytyka poeta i chłoszcze pojawiający się w narodzie: zbytek, marnotrawstwo i chciwość; a nadto daje zbawienne rady, jak się pozbyć tych brzydkich przywar.

W »Zgodzie« zaś występuje surowo przeciw niezgodzie i swarom, które przedewszystkiem przypisuje uporowi; nawołuje więc, aby wykorzenić nieszczęsny upór, płynący z pychy, aby zaprzestać kłótni; inaczej nigdy zgody nie będzie, ni miłości w narodzie. W obu nakłania do jedności kościelnej, która wtedy przez tak zwane, »nowinki« to jest różne sekty, jakie się do Polski wkradły, bardzo była zachwiana i zagrożona.

W kilka lat później wyszedł znowu piękny utwór naszego poety, tak samo jak dwa poprzednie, natchniony gorącą miłością ojczyzny, p. t. »Proporzec«. W poemacie tym opisuje Kochanowski hołd, jaki książę pruski Albert składał na rynku krakowskim w roku 1525 królowi polskiemu Zygmuntowi I Staremu, jako swojemu zwierzchniczemu panu; a dalej zatargi pomiędzy Polską a Zakonem Krzyżackim, który owładnąwszy

ziemię Pruską, srogo dał się we znaki Polsce, swej dobrodziejce.

Drugi poemat p. t. »Dryas Zamechska« *) napisał Jan Kochanowski na cześć króla Stefana Batorego, który przybył do dóbr królewskich Zamech położonych nad rzeką Sanem. Król przyjechał na wypoczynek i łowy więc niby leśna bogini (Dryas) wita Stefana Batorego zachęcając go, aby nie ustawał w pracy nad wzmocnieniem narodu, przez ukrócenie swawoli, co właśnie król Stefan znakomicie potrafił.

W roku śmierci Jana Kochanowskiego 1554 zostały wydane trzy księgi »Fraszek« są to bardzo piękne, małe wierszyki, pełne humoru i dowcipu, czysto polskiego; niektóre są tłómaczone z języka greckiego, ale najwięcej jest oryginalnych.

W następnym zaś roku wyszedł nowy zbiór poezyi naszego wielkiego poety p. t. »Jan Kochanowski«. W zbiorze tym są prześliczne pieśni, tryskające prawdą i weselem, to smutkiem i rzewnością, a zawsze pełne uczucia i pisane językiem pięknym i dźwięcznym. Do najlepszych należą pieśni o »Sobótce«. Przy tym obrzędzie, obchodzonym od niepamiętnych, jeszcze pogańskich czasów u Słowian, a który i za naszych czasów tu i owdzie jeszcze obchodzony bywa, patrzy poeta, jak młode chłopcy i dziewczęta ze wsi i ze dworu skaczą przez ognie. Jest tam dwanaście panien, a każda śpiewa swoją pieśń; jedna na pochwałę pól i lasów, druga na pochwałę myślistwa, inna na pochwałę tańca i ochoty, ostatnia na pochwałę wsi i wiejskiego życia, a wszystkie te pieśni są prześliczne.

Piękne są również pieśni o nadziei »Nie trzeba tracić nadziei«, o niestałości »fortuny« »Nic niema na świecie statecznego« i o zdrowiu, zaczynająca się od słów, nad które niema nic prawdziwszego:

„Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz“...

W tym samym zbiorze znajdują się także i dzieła dawniej już wydane.

Winniśmy tu jeszcze wspomnieć na mały poemacik, tłómaczony z włoskiego, p. t. »Szachy«, który także zalicza się do znakomitszych prac Kochanowskiego.

Na początku wspominaliśmy już, że poeta pisał piękne poezye łacińskie; niektóre z nich przetłómaczył na język polski Brodziński a inne przełożył i wydał Władysław Syrokomla.

Takiego to wielkiego poetę i tak znakomite dzieła posiadała literatura nasza polska już przed trzystu laty. Szczycić możemy się naszym, ojczystym językiem, bo bogaty i piękny, śpiewny i dźwięczny, ale zarazem winniśmy go kochać, szanować, cenić, pielęgnować i strzedz od obcych naleciałości. Piękny przykład miłości mowy rodzinnej dał nam właśnie nasz poeta Jan Kochanowski, który zrzekł się sławy europejskiej, jakąby był się okrył, gdyby był pisał po łacinie, poświęcając swoją rozległą wiedzą, swój znakomity talent językowi polskiemu.

Idźmy więc za przykładem jego, przenośmy nasz język polski nad wszystkie języki, mówmy nim zawsze i wszędzie, uczmy go dzieci nasze i zachowujmy troskliwie, jako jeden z najdroższych skarbów, odziedziczonych po przodkach naszych.

»To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali,
I ja, że radzę, i wy, żeście mnie słuchali.*)«

S.

*) Dryady boginie leśne wzięły nazwisko swoje od drzew leśnych, w których żyły.

*) „Zgoda“ Jana Kochanowskiego.

POLOWANIE NA PUMY.

(URYWEK LISTU Z BRAZYLII).

Wiodę życie koczownicze co tydzień z miejsca na miejsce się przenoszę z moimi ludźmi, dziewicze lasy przechodząc, widząc dziwa i cudy natury.

Las brazylijski inny, odmienny od naszego. Pinie, wysmukłe, wysokie, z wielką szeroką koroną, palmy ze zwisłymi liśćmi górują nad płaszczyzną liściastych drzew i krzewów. Wszystko złączone, związane powojem lub korzeniem, poszyte trzciną gęsto rosnącą, nie da przejść bez dobrych noży lub t. z. fois, oryginalnych żelaziw na tyczce osadzonych, zastępujących miejsce siekiery. — W szczerym prawdziwym lesie ciemno, nie jaśniej jak w księżycową noc u nas, powietrze suche lub wilgotne lecz zawsze gorące — skwar chowa się widocznie pod poszycie liścia. Głusza tu i cisza, aż w uchu dzwoni — życie całe wynosi się tam, gdzie przestrzeń więcej otwarta pełniejszą da piersią odetchnąć. Jest tam i tygrys czarny i bezgrzywiasty lew, puma i jaguar zagości, węże na ziemi pełzają, powietrze prują lotem gromady pstrych papug krzycząc przeraźliwie, chcąc przekrzyczeć swawolne małp grupy. Dla myśliwego, którym się każdy tu stać musi — raj — raj prawdziwy. Inne to jednak polowanie jak u was, krótki obrazek podaję, oryginalny i pewno zająć mogący.

Przed paru tygodniami dano znać że puma robi ogromne szkody w trzodach, postanowiono więc urządzić obławę. Roboty nasze przy kolei naturalnie przerwaliśmy, podążając w kierunku Serra Imbituva, gdzie korsarz ten, puma prawdopodobnie z towarzyszką grasował.

Przybyliśmy nad wieczorem do osady Imbitubinha, gdzie zastaliśmy całe koczowisko myśliwych, czarnych, brunatnych, miedzianych, prócz nas dwóch, nie było żadnego Europejczyka. Noc przeszła spokojnie na opowiadaniach o różnych przejściach, o jutrzejszej wyprawie i przed wschodem słońca ruszyliśmy w góry szeroko rozstawionym łańcuchem. Cały dzień wśród skwaru nic i nic, dopiero około 4 popołudniu znalazłem cielę jeszcze nie zastygłe z otwartą krtanią; niedawno tu widocznie przeszły pumy. Tu rozłożyliśmy się, paląc ogień wielki. Około północy w kierunku wschodnim usłyszeliśmy ryki przeraźliwe, na głos których nasze muły i konie wpadały w drżączkę, a serca myśliwych grały, choć może i nieobeznanym niewidzialne piórko łaskotało w okolicy serca. Wiedzieliśmy już, w którym iść kierunku słuchając we wszystkiem starego Indyanina, zwanego »Chico Bento«. Z brzaskiem już byliśmy w drodze, psy węszyły zawzięcie i około 7 rano na prawem skrzydle padły dwa strzały, później trzeci i czwarty. Linię zaczęliśmy ściągać i przybywszy na miejsce, zkąd padły strzały, znaleźliśmy martwą pumę samicę, której pan Touchon wpakował ładunek w samo serce. Wypadło szukać samca.

Psy stropiły ją i po kilkunastu minutach pokazano mi na szczycie palmy pumę, szczerzącą zęby i groźnie okiem na nas rzucającą. Zmierzyłem się, lecz za rękę chwycił mię nasz przewodnik Bento i zabronił strzału. Za chwilę ujrzeliśmy go pnącego się ze zręcznością kota na palmę z nożem w rękach. Gdy doszedł do szczytu palmy trzymając nóż w lewej ręce, zmierzył okiem lwa. Ryk przeciągły lwa dodawał grozy temu widokowi, czekaliśmy chwili, gdy lew uderzy na człowieka, słabszego przecież tak znacznie.

Każda sekunda przeciągała się w nieskończoność, gdy nagle usłyszeliśmy straszny, przeraźliwy krzyk starego indyanina i w tejże chwili do nóg palmy spadło cielsko lwa z utkwionym w jego wnętrznościach nożem. Starego Indyanina nie zawiodła zręczność i wprawa. Ogłuszył czy onieśmielił swym krzy-



Ostatnie „Szczęść Boże!" przy pogrzebie górnika. (Podług obrazu P. Stachiewicza.)

(Obacz objaśnienia rycin na stronie 303).

kiem przeciwnika i pchnięciem dobrze wymierzonem ubił. Nie pierwszy to i nie ostatni łup starego Benty, nie pierwsza ofiara, którą w ten niebezpieczny choć wspaniały sposób zgładził.

A co? Podoba wam się takie polowanie! Dla takiej jednej wyprawy warto zakopać się w lesie, schudnąć i zczernieć jak ja, nie poznałbyś mię. A jednak od tych cudów, od tych czarów dziwnych i wspaniałych, chętnieby się leciało tam, gdzie myśl dąży, do tego kraju zielonego, gdzie takie ciepłe serca, — do ojczystej ziemi polskiej.

GRECCY MILIONERZY.

W pogańskich czasach byli Grecy przez długi czas pierwszym narodem na świecie. Odznaczali się mianowicie w naukach, budownictwie, rzeźbiarstwie, sztukach pięknych. Na zawsze są sławnymi greccy poeci, mówcy, filozofowie, prawodawcy. Prowadzili Grecy sławne wojny. Jednem słowem był to wielki naród. Do dziś we wyższych szkołach uczą na całym świecie języka greckiego dawnego, który jest nieco odmienny od języka, którym Grecy dziś mówią.

Później Grecy zostali zawojowani przez państwo rzymskie, a w końcu dostali się pod panowanie Turków, którzy opanowali cały wschód.

Na początku naszego wieku, Grecy za pomocą innych wydostali się z pod panowania Turków, przynajmniej większa część kraju i ludu została wolna, część kraju greckiego i ludu została pod Turkiem. Dla tego Grecy dziś znowu prowadzą wojnę z Turkami, aby cały kraj grecki i wszyscy Grecy byli razem.

Dzisiejsza Grecya liczy tylko 4 miliony ludzi, nie wiele więcej jak jest Polaków pod samem panowaniem pruskiem.

Grecy źle gospodarzą, mają pełno długów państwowych, nie odznaczają się ani cnotami ani nauką, ani pilnością. Jedną jednak mają Grecy wielką cnotę, miłują gorąco swój kraj, swoją ojczyznę, swój naród i ponoszą dla ojczyzny i narodu wielkie ofiary, bo miłość narodu swego nie wiele znaczy, jeżeli się jej nie okazuje w czynach, jeżeli się nie ponosi ofiar.

Rząd grecki jest ubogi, lecz pomiędzy Grekami w Grecyi, Turcyi i na całym wschodzie jest wielu nader bogatych ludzi, ponieważ Grecy są niesłychanie przebiegłymi kupcami. Chociaż są po za swoją ojczyzną i pomiędzy obcymi, to myślą tylko o swoich i dla swoich ponoszą wielkie ofiary.

Bogacze greccy pozakładali na swój koszt wiele zakładów, szkół, szpitali, teatrów, bibliotek, uniwersytetów. Nawet marmurowe chodniki po ulicach w Atenach, stołecznem mieście Grecyi, prywatnym kosztem położone zostały. W ostatnich latach same Ateny otrzymały od bogatych Greków przeszło 20 milionów. Uniwersytet w Atenach dostał od pojedyńczych osób następujące sumy: 100,000 drachmów, 250,000 drachmów, 600,000 drachmów. Pan Dumpas dał na ozdobę zewnętrzną domu 80,000 drachmów. Inny daje na muzeum narodowe 200,000 drachmów, a pewna pani 75,000 drachmów. Cała rodzina daje milion drachmów na szkołę politechniczną (przemysłową). Niejaki Boruki, daje 1 i pół miliona drachmów na szkołę marynarską (okrętową). Inny dał milion na szkołę lekarską, inny znowu milion na szkołę dla duchownych. Znowu inny łożył milion na dom dla sierót, inny dwa miliony na dom handlowy (bazar). Niejaki Zarisi dał 250,000 na zegary publiczne, Zappos dał 2 i pół miliona na dom, w którym umieszczono ciągłą wystawę robót greckich. Grek mieszkający we Wiedniu dał 2 i pół miliona na najpyszniejszy gmach w Atenach, uniwersytet. Brat

jego buduje w Atenach na swój koszt gmach ku badaniu gwiazd. Rodzina Ralli, których liczne okręty kupieckie objeżdżają Indye, Anglią i Amerykę, odnawia pałac arcybiskupa i daje 500,000 na budowę teatru narodowego. Singros, który się zbogacił w Konstantynopolu, a potem wrócił do swej ojczyzny, bo tak Grecy robią, wybudował na swój koszt w Atenach teatr ludowy, szpital, kościół, schronisko dla kobiet, więzienie i wiele kilometrów marmurowych chodników. Inni znowu poświęcają całe majątki na sztuki piękne, obrazy, rzeźby, albo urządzają swe pałace na muzea, zbiory obrazów malarzy greckich i sztukmistrzów.

We wszystkich wielkich miastach handlowych nadmorskich na wschodzie i indziej mieszkają bogaci kupcy greccy i pamiętają o swej ojczyznie.

Pomiędzy bogaczami greckimi odznacza się Awerow. Wyszedł ubogi z Grecyi do Egiptu, gdzie został liwerantem żywności u króla. Zebrawszy z tego wiele pieniędzy, kupował domy i ziemie i drogo odsprzedawał. Rzucił się na coraz większy handel i zrobił z Aleksandryi, gdzie zamieszkał, miasto handlowe, prowadzące handel z Indyami a Anglią. Całemu handlowi nadał nowy kierunek. Dla dobra swego narodu, dla kolonii greckiej w Aleksandryi, Awerow, nader wielkie sumy poświęcał, a jednak majątek jego liczą na 100 milionów. Zakładał szkoły, kościoły, teatra i t. d. Założył akademią sztuk pięknych, muzeum, szkołę wojskową ogromną, do której należą ogrody, pola dla manewrów, wiele budynków różnych, kościół. Główny budynek stanowi czworobok pełen marmurów. Awerow chce wybudować i ufundować szkołę marynarską ku kształceniu oficerów i wojska okrętowego. Żaden z bogaczów greckich tyle nie uczynił dla swej ojczyzny i swego narodu jak Averow. Odnowił też miejsce igrzysk, na którem starożytni Grecy popisywali się tem, kto umie najszybciej biegać, mocować się najlepiej, kto najwięcej okaże siły i zgrabności w różnych grach i ćwiczeniach. Averow urządził takie igrzyska, w których i nowożytni Grecy mają upodobanie, na które zgromadziło się 200,000 Greków.

Averow sam żyje i ubiera się i mieszka równie skromnie jak w czasach, w których był ubogim. Nie o sobie myśli, lecz o narodzie greckim. Dla Kreteńczyków walczących przeciw Turkom i ich panowaniu haniebnemu, dał pół miliona drachmów. Miasto Ateny wystawiło mu pomnik.

Averow zapisał cały swój majątek narodowi greckiemu, którego zrobił swoim spadkobiercą.

* * *

Słysząc o mężach tak kochających swój naród i składających tak wielkie ofiary dla dobra ogółu, całego narodu, mimowoli czuje się w sercu życzenie: aby i w polskim narodzie tak było, aby też tak było mianowicie pomiędzy polskimi Górnoślązakami!

Polacy byli zawsze gotowi złożyć w ofierze dla dobra i wolności narodu swoje życie we wojnach, lecz nie umieli dosyć ofiarować swych prac, siły ducha i ciała, majątku dla dobra swego narodu, najwięcej jeszcze ofiar pieniężnych składają na kościoły, klasztory, cele religijne. Są też na ziemiach polskich szkoły i różne zakłady powstałe z ofiar pojedyńczych ludzi, lecz mało tego w porównaniu do tego co Grecy uczynili w ostatnim czasie. Grekom naturalnie łatwiej, bo mają swój rząd i wolność, są pewni, że im rząd nie zabierze co ufundują.

Niechaj Greków naśladują mianowicie Górnoślązacy w miłości do swego polskiego rodu. Grecy się niewynaradawiają choć daleko mieszkają od ojczyzny, a ile to Górnoślązaków zniemczyło i niemczy się na własnej ziemi! Ile mężczyzn, kobiet, dzieci. Jak wielka liczba Górnoślązaków wstydzi się tego, że są polskiego rodu, wypiera się języka ojczystego, składa ofiary obcym, popiera obcych a prześladuje swoich! Tu trzeba poprawy.

Skoro Górnoślązacy będą miłowali swoje pochodzenie, swój ród i naród, skoro wszystko co polskie, swoje, stawią na pierwszem miejscu, to będą podobnie dla dobra ogółu polskiego składali ofiary jak Grecy dla swego narodu. Wtenczas będzie więcej funduszu na pomoc naukową dla chłopców polskich, będą pieniądze z drobnych ofiar na cele wyborcze, na domy i zakłady dobroczynne, wydawnictwa i t. d.

Zkąd bogacze greccy mają pieniądze dla siebie i narodu swego? Oto z kupiectwa. Naród polski jest dla tego głównie ubogim, ponieważ handel oddał pomiędzy sobą żydom, a sam trudni się rolnictwem i służebnemi sprawami.

Polacy powinni więcej oddawać się handlowi, popierać swoich kupców! Obcy dla narodu polskiego grosza nie dadzą, ani na chłopców polskich, ani na wybory, ani na dziewcząt polskich naukę, ani na nic innego.

Uczmy się od innych narodów, lecz pozostańmy Polakami, a Bóg będzie błogosławił nam!

MIŁOŚĆ CÓRKI.

(Podług opowiadania księdza X.)

(Dokończenie.)

Zdziwiła ich niezwykła cisza, panująca pomiędzy widzami, więc zatrzymali się nagle, umilkli i ze zdumieniem patrzeli na klęczącą ciągle ze złożonemi rękoma Anetę, którą hrabia usiłował podnieść.

— Obywatele! — zawołał teraz przewodniczący sądu. — Oto to dziecko niewinne, a takie śliczne, pragnie umrzeć za tego starego grzesznika!

— To być nie może! Nie — krzyknęli siepacze i posunęli się do hrabiego.

W tej chwili Aneta zerwała się szybko z kolan, objęła ojca rękoma i głosem niewysłowionej miłości, która przepełniała jej serce, a któryby kamienie poruszył, zawołała:

— A więc zamordujcie mnie z nim razem! Tylko po moim trupie do niego dójdziecie; bo ja go wam nie oddam, mojego ojca!...

Wzruszenie poczęło ogarniać widzów; mniej pijani zwłaszcza zaczęli szemrać; tu i owdzie poczęły się odzywać głosy:

— Dzielne dziewczę! Prawdziwa Francuzka!

— Szkoda, że arystokratka!

— Nie jej to wina!

— Warta, aby dla niej uwolnić ojca!

— O, nie może być! — krzyczeli inni.

— Nie musi być ten stary taki zły, skoro taką córkę wychował! — odpowiadali drudzy.

Zgiełk i zamięszanie rosły z każdą chwilą; przewodniczący rozgniewany, pięścią w stół uderzył i krzyknął:

— Obywatele, uciszcie się!

Wtem jeden z sędziów o dzikim wyrazie twarzy, szepnął coś przewodniczącemu, a zwracając się do Anety, rzekł podniesionym głosem:

— Skoro życie chcesz oddać za ojca, piękna obywatelko, to tem łatwiej i chętniej powinnaś ponieść dla niego ofiarę! Jeżeli tedy zgodzisz się na to, co ci tam na podwórzu zaproponują i spełnisz, to oboje z ojcem odzyskacie wolność. Inaczej ten pyszny arystokrata zginąć musi!

Tu zgromadziwszy około sędziowskiego stołu zbirów, przybyłych z podwórza, zaczął im, jako też swoim kolegom coś żywo opowiadać; gdy skończył, zakrzyknęli niemal wszyscy:

— Brawo, obywatelu! brawo! To wyborna myśl. Wychowała się w roz-

koszach, ale takiego przysmaku, jeszcze nie skosztowała, póki żyje!

Aneta nawet nie wiedziała kiedy ją wraz z ojcem wyprowadzono na podwórze. Lecz ledwo rzuciła okiem dokoła, serce jej zamarło na zgrozy i oburzenia. Całe podwórze zarzucone było ciałami pomordowanych w najokrutniejszy sposób ofiar; gdzieniegdzie stały kałuże krwi jeszcze niezestygłej.

Z odrętwienia obudził ją urągliwy głos jednego z oprawców, który stanąwszy przed nią, zawołał:

— Obywatelko! Prześwietny sąd orzekł, że jeżeli spełnisz ten puchar krwi

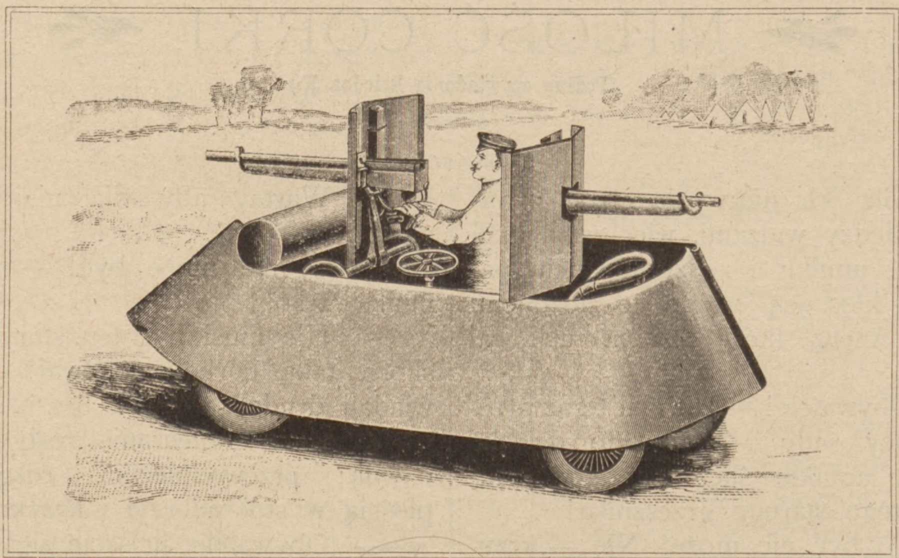
Aneta, widząc ku piersiom ojca skierowane noże i sztylety.

Już wyciągała rękę i znowu ją cofnęła ze wstrętem nieprzemożonym i jękła:

— Zabijcie mię!... Przez litość!... Ja... nie...

— Co za pańskie ceregiele! — krzyknął brutalnie zbir, podający krew.

Pijany zaś motłoch śmiał się i klaskał w ręce; męczarnia hrabianki, która trupią bladością powlokła jej twarz i czoło oblała zimnym potem, sprawiała im wielką uciechę; inni natomiast zaczęli miotać przekleństwa i szydzić.



Opancerzone koło z działami. (Obacz obj. rycin na str. 304.)

twoich braci arystokratów, będzie twój ojciec mógł odejść spokojnie — i z szyderczym ukłonem, podał hrabiance szklankę dymiącej jeszcze, ciepłej krwi.

Uczucie niewysłowionej zgrozy i obrzydzenia wstrząsnęło ciałem dziewczęcia; czuła, że przytomność zaczyna ją opuszczać, więc zebrała wszystkie siły i szepnęła:

— Nie!... To niepodobna!... Wolę stokroć śmierć! Zabijcie mnie!... Błagam!...

— O, nie! piękna arystokratko! Żyć będziesz; ale: albo wypijesz tę krew, albo twój ojciec...

— Dajcie! Dajcie! — wykrzyknęła

— Dalej! dalej! — wołali. — Spróbuj, śliczna hrabianko, czy krew taka smaczna, jak drogie wino! To krew wielkich panów, powinna ci smakować.

— Prawda! — wyli drudzy. — Z twoich pysznych braci, arystokratów wytoczona! Nie ubliżysz sobie, gdy jej skosztujesz. Pij, obywatelko! Pij! Prosimy!

— Tak! Pij natychmiast! — wrzasnął siepacz z gniewem. — Bo inaczej... Jeszcze chwila, a ojciec twoj... Patrz!... — i nóż, krwią już zbroczony, oparł na piersiach hrabiego, który pod wpływem tej strasznej sceny, wycieńczony więzieniem i zmordowany moralnie troską o

los córki, stracił na chwilę możność ruchu i mówienia; stał wyprostowany, z błędnem wejrzeniem, podobny do posągu z kamienia.

Zbir pocisnął nóż, patrząc w oczy Anecie; na ten widok hrabianka, jedną ręką chwyciła szybko ostrze noża, drugą dymiącą szklankę i... jedna chwila, a trupio blade usta nieszczęśliwej i białe jej suknia zarumieniły się ciepłą krwią pomordowanych.

Lecz równocześnie szklanka wypadła z rąk hrabianki i ona sama leżała zemdlona u nóg ojca.

Kiedy znowu otworzyła oczy, ujrzała się daleko od tego miejsca strasznego, gdzie straciła przytomność, w niskiej, miejskiej lepiance, w objęciach ojca, który okrywał ją pocałunkami i oblewał łzami.

Aneta długą chorobą przypłaciła swoje poświęcenie, lecz tkliwe starania hrabiego, nadewszystko myśl, że zdołała go uratować od okrutnej śmierci, utrzymała dziewczę przy życiu i wróciły jej zdrowie.

Skoro tylko córka odzyskała siły, hrabia de Bauzé, nie czując się dość bezpieczny we Francyi, przy pomocy wiernych sług, wyjechał za granicę. Lecz pozbawiony był wszelkich środków do życia; cały bowiem ogromny majątek hrabiego skonfiskował rząd rewolucyjny. Z onej dawnej świetnej przeszłości została nieszczęśliwemu starcowi córka, która była gotowa nietylko umrzeć za ojca, ale także żyć i pracować na niego potrafiła. Pan Bóg dał jej tę łaskę, błogosławił usiłowaniom, bo przez trzy lata, aż do śmierci hrabiego Eugeniusza, utrzymywała go pracą rąk własnych.

Hrabia de Bauzé przebaczył zupełnie swoim prześladowcom, którzy wydarli mu wszystkie nadzieje przyszłości, a ukochaną tak gorąco córkę wskazali na życie tułacze. Na śmiertelnem zaś łożu przyjął za swego syna i przeznaczył na małżonka dla córki człowieka, który, choć nie był szlachcicem, bo pochodził z prostego ludu, miał szlachetną gotową do poświęceń duszę, co mu zjednało szacunek starego magnata, a przywiązanie hrabianki.

Aneta przyrzec musiała ojcu, że tak samo jak on, wyrzuci z serca żal do swych krzywdzicieli, że owszem całe życie będzie pracowała, wraz z mężem, dla dobra tego ludu, który jej tyle złego wyrządził.

— To będzie nasza zemsta za cierpienia przez nas poniesione — mówił umierający szlachetny starzec do płaczącej córki. — Bo pamiętaj, dziecko moje, że tylko w taki sposób, oddając dobrem za złe, mścić się wolno chrześcianinowi.

Posłuszna córka, oraz mąż jej, przyobiecali oboje spełnić wolę ojca i dotrzymali przyrzeczenia.

* * *

Na tem ukończyła babunia swoje opowiadanie, a my wzruszeni, dziękowaliśmy jej serdecznie. Później niejednę jeszcze zajmującą powieść słyszałem z ust samej staruszki, lecz znaczna część ich zatarła się z czasem w mej pamięci. Natomiast opowiadanie o tej dobrej córce, która tak straszną z miłości ku ojcu spełniła ofiarę, wyryło się na zawsze w mej duszy i sercu. Często też myślałem sobie, że słusznie babunia mówiła, iż nawet w najstraszniejszych czasach gniewu Bożego, zachowuje Pan łaską swoją serca czyste i szlachetne umysły, zdolne do poświęceń, wielkodusznego zapomnienia o sobie i wyrządzonej krzywdzie.

Drugi rok mego pobytu w Ribanville dobiegał końca; lubo szczerze pokochałem poczciwych mieszkańców tego pięknego miasta i jego czarownej okolicy, przecie z żywą radością myślałem o powrocie w rodzinne strony. Serce mi biło, gdy wspomniałem sobie, że niebawem ujrzę mój ukochany Ślązk, jego lud pobożny i pracowity, przywiązany tak gorąco do wiary przodków, języka i obyczaju ojczystego, polskiego. Pomiędzy ludem tym stała moja kolebka, z nim spędziłem dziecinne, błogosławione lata i wiek pierwszej młodości.

Nie dziw więc, że mi się dusza rwała do swoich.

Tymczasem pewnego wieczora, prawie na wyjezdnem, przybył do mnie doktór Mounier, strapiony i zaniepokojony wielce, prosząc, abym udzielił ostatnich Sakramentów św. babunii, która nagle zasłabła, a ponieważ nie ma miejscowego proboszcza właśnie w domu, przeto mnie sobie życzy.

Zabrałem się czemprędzej i podążyłem z doktorem. Staruszka leżała spokojnie i uśmiechnięta, nie czuła żadnych dolegliwości, bezustannie wzmagało się osłabienie.

Przysposobiłem ją na śmierć, na którą gotowała się z wielką pobożnością i skruchą, ale razem i z dziwną radością. Z uśmiechem szczęścia wpatrywała się w krzyż trzymany w ręku, słowa gorącej modlitwy wychodziły z ust pobladłych umierających, to znowu powtarzała raz po raz:

— Więc nareszcie, nareszcie, wołasz mnie do Siebie Panie! U Ciebie, Boże mój, połączę się z tymi, których ukochałam!

Gdy już babunia otrzymała wszystkie łaski i pociechy, jakie Kościół św. zachowuje na tę chwilę dla swych dzieci, błogosławiła rodzinę i domowników, zebranych u jej łoża, wspominając, aby żyli zawsze w miłości Boga i bliźniego. poczem z Imieniem Jezus i Marya na ustach zasnęła słodko, aby się więcej nie obudzić.

Po pogrzebie, który był tak liczny i wspaniały, jakby panującą księżniczkę chowano, prosił mnie doktór, boleśnie dotknięty śmiercią staruszki, abym załatwił zapisanie śmierci babuni w księgach miejscowego kościoła, gdyż doktór wezwany do niebezpiecznie chorego, w jakiejś odległej miejscowości, musiał spiesznie wyjeżdżać, a nie wiedział kiedy wróci.

Podjąłem się chętnie tej małej przysługi, zwłaszcza, że zastępowałem jeszcze nieobecnego proboszcza. Zapytałem więc tylko doktora, jak się zmarła pani Mounier z domu nazywała.

— Babunia? Doprawdy że niewiem — odparł zakłopotany doktór. — Dziadka, a męża babuni, ledwo trochę pamiętam, ojciec zaś mój nie wspominał do mnie nigdy rodowego nazwiska babuni; nie przypominam też sobie, aby kiedy mówił, o młodości babuni, a że ona sama nie lubiła o niej opowiadać, przeto domyślam się, że ta młodość musiała być nie wesoła.

— Być może — mruknąłem.

— Tyle tylko wiem — podjął znowu zacny doktór — że babunia była biedną sierotą bez rodziny; miała tylko starego ojca, lecz kto on był? jak się nazywał? nic nie wiem. Przypuszczam, że pochodził z dalszej okolicy Ribanville, gdyż babunia wychodząc za mąż, mieszkała już w mieście z ojcem, na którego utrzymanie zdaje mi się sama pracowała. Lecz co do nazwiska, nie wiem doprawdy, jak sobie poradzimy!

— A jednak koniecznie trzeba wiedzieć rodowe nazwisko nieboszczki — rzekłem.

Pan Mounier zamyślił się, ale niebawem zawołał:

— Ach! mam już! Przecież babunia brała ślub w Ribanvillė; pewno w swoich papierach zachowała kontrakt ślubny i metrykę urodzenia, bo to dawniej było w zwyczaju.

— W najgorszym razie znajdziemy kontrakt ślubny w księgach, skoro pani Mounier tutaj ślub brała — dorzuciłem.

— Prawda i to! — odparł doktor i mówił dalej, idąc ze mną do dawniejszego mieszkania babuni:

— Babunia miała jakieś papiery, wiem o tem z pewnością, gdyż przechowywała je w ślicznej, starożytnej szkatułce, która gdy byłem jeszcze dzieckiem bardzo mnie zaciekawiała; lubiłem na nią patrzeć choć z daleka.

W pokoju zmarłej wszystko zostało tak, jako było za jej życia. W rogu pokoju stało staroświeckie biórko, które pan Mounier otworzywszy, jął przeglądać różne skrytki; niebawem z jednej z nich wydobył rzadkiej piękności i ceny, starożytną szkatułkę, ozdobioną herbami.

— Otóż ona! — rzekł doktor, wyjmując ze szkatułki pożółkłe papiery.

Rozwinął pierwszy z brzegu i zaczął czytać, lecz zaledwie rzucił wzrokiem na pierwsze wiersze, zdumienie odbiło się na szlachetnem obliczu lekarza, które następnie pobladło ze wzruszenia, a pan Mounier usiadł na krześle, dokończył czytania a następnie podał mi stary pargamin. Zacząłem czytać. Była to wystawiona przez jednego z proboszczów Paryża metryka hrabianki Anny de Bauzé, córki Eugeniusza i Małgorzaty z książąt de Uzé, małżonków hrabiów de Bauzé. Drugi zaś papier, który doktor wydobył i przeczytał, podczas gdy ja czytałem pierwszy, zawierał kontrakt ślubny tejże hrabianki Anny de Bauzé z doktorem Mounier.

Kiedy opanowałem pierwsze wzruszenie, spytałem doktora:

— Więc pan, doktorze, nie domyślałeś się na prawdę, z jak znakomitej rodziny pochodzi pańska babka, lubo biedną była panienką?

— Nie, nigdy. Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Przeciwnie, ponieważ wiedziałem, że była biedną, pewny byłem, że pochodzi z niskiego stanu, tak samo, jak mój dziadek.

— A ja — rzekłem na to — pewny znowu byłem, że zmarła pani Mounier pochodziła ze znacznej rodziny, a w młodości obracała się pomiędzy ludźmi, należącymi do najwyższych sfer spółecznych. Było w babuni coś takiego, czego nie nabywa się ani pieniędzmi, ani nawet nauką.

Lecz zacnego doktora nie świetny ród babki wzruszył; na moją uwagę, uśmiechnął się z powątpiewaniem, po chwili zaś rzekł ze łzami w oczach:

— Droga, kochana babunia!... Więc to ona była tą dobrą córką!... Jakże się na niej wspaniale spełniła obietnica Boża, przywiązana do czwartego przykazania! Cieszę się niewymownie z odkrycia tajemnicy pochodzenia babuni; nie dla tego, o! nie, że ród jej był tak znakomity, ale że ona była tak cnotliwą; że krew tej poświęcającej się córki i jej szlachetnego ojca, płynie i w moich żyłach. Z tego się zaprawdę chlubię!

W szkatułce znalazły się wszystkie inne papiery i dokumenta rodzinne, które nie pozostawiały ani cienia wątpliwości, że to istotnie babunia była tą cnotliwą hrabianką Anną de Bauzé, która jako dobra córka nie cofnęła się z miłości dla ojca, przed poświęceniem, na które wzdryga się cała natura ludzka.

W kilka dni później po tem odkryciu opuściłem na zawsze piękne miasteczko Ribanville, pożegnałem po raz ostatni na tym świecie zacnego doktora Mounier i jego rodzinę.

Czterdzieści lat upłynęło od tego czasu, siwizna przypruszyła już i moje włosy, a przecie do dziś, w chwilach samotnej zadumy, gdy w myśli przesuwają się zdarzenia dalekiej przeszłości, często staje mi przed oczyma duszy: ta szlachetna postać sędziwej babuni, z białemi jak mleko włosami, to znowu jawi się w wyobraźni młodziutkie, ślicznej urody, lecz cudniejszej jeszcze duszy dziewczę, wstępujące do sali, jak anioł z nieba zesłany, wśród pijanej zgrai okrutników, i spełniające, z dziecięcej miłości, straszną ofiarę.

* Objaśnienia rycin. *

Ostatnie „Szczęść Boże“ przy pogrzebie górnika. Rano wyszedł do pracy zdrów i wesoły. Żona i dzieci żegnały go serdecznem »Szczęść Boże«; on się uśmiechał szczęśliwy szczęściem rodziny i swojem...

Wieczorem czeka żona, czekają dzieci; ojciec nie wraca o zwykłej godzinie. Co się stało, że nie przychodzi? Wszakże on nigdy w drodze się nie zatrzymuje, nigdzie nie wstępuje, nigdy czasu nie traci, lecz zawsze czem prędzej do domu spieszy. Serce żony zaczyna się niepokoić. »Gdzie ojciec?« pytają trwożne dzieci.

Wtem słychać kroki przed domem, »To ojciec!« wołają dzieci i rzucają się ku drzwiom, by go powitać.

Do izby wchodzi przyjaciel z twarzą smutną Żona górnika zaledwie go spostrzegła, przeczuła, że męża spotkało nieszczęście.

»Mój okaleczał?« pyta drżącym głosem. Przyjaciel nie odpowiada, tylko głowę jeszcze niżej pochyla.

Biedna kobieta drętwieje na ten widok. »Zabity?« woła, a gdy przyjaciel głową potwierdza jej domysł, zaczyna płakać i łkać i narzekać. Dzieci płaczą, przyjaciel płacze, cała izba pełna jęków, nieszczęścia i smutku.

Krótko potem przyniesiono biednego górnika martwego i pokaleczonego do domu. Któżby był myślał, gdy go rano widział zdrowego i wesołego, że za kilka godzin śmierć go zabierze ku wielkiemu smutkowi rodziny.

Za trzy dni spoczął na cmentarzu. Towarzysze pracy, górnicy, odprowadzili go do grobu i gdy już trumnę w głąb spuszczono, zawołali mu jeszcze ostatnie: Szczęść Boże, to pozdrowienie, które w górnictwie najwięcej jest używane, byle go nie zastępowano cudzoziemskiem »Glückauf!« Prześliczny obrazek, (na str. 296) przedstawiający tę chwilę, wymalował sławny polski malarz, Piotr Stachiewicz z Krakowa.

Opancerzone koło z działami. W wojsku angielskiem robią teraz doświadczenia z czterokolnym welocypedem opancerzonym. Nad kołami są przymocowane z obu stron lekkie pancerze stalowe, za którymi znajdują się działa. W środku siedzi dwóch kanonierów i ci mogą równocześnie strzelać działami z przodu i z tyłu umieszczonemi a nadto jeszcze posuwać się naprzód lub wstecz. Sposób nabijania jest tak sztuczny, że potrzeba tylko przekręcić kółko, aby wystrzelone działo na nowo nabić. Zgrabny kononier potrafi w minucie 500 razy wystrzelić. Aby się lufa nie rozgrzewała, w tym celu jest zaopatrzona w drugą rurę z wodą. Siedzenie kanoniera można łatwo nakręcić, tak, że tenże jest zupełnie swobodny i może całą uwagę skupić na celowanie. Czy to narzędzie mordercze okaże się praktycznem w wojnie, nie wiedzieć.

1.



— Chciałabym mieć fotografią mojego Azorka.

— Owszem, owszem.

2.



— Lecz Azorek spokojnie nie chce siedzieć.

— Mam na to sposób wyborny: powieszę przy aparacie fotograficznym — kawałek kiełbaski!

3.



— Azorku, siedź spokojnie a dostaniesz kiełbaskę.

4.



— Ach! ach!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

łemi roślinami, a nawet tłustą ziemią. Żyją do 200 lat i niezmiernie się mnożą. Stary karp jest bardzo ostrożny i trudno go złowić.

Okoń jest dosyć duża, smaczna, nawet i dla chorych zdrowa ryba: lubi jak i lin w mule siedzieć. Żywi się poczwarkami i narybkiem. Prócz tych ryb chwytają rybacy tłuste leszcze, płocice (płotki), karasie, pstrągi, lipienie, barweny i t. d. Drobne ryby są: kielbie, gapki, sułwice, uklejki, jazgierki z żgającemi kolcami.

Sum jest wielki, często kilka łokci długi. Ma grubą głowę i wielką paszczę, zaopatrzoną w długie wąsy, którymi ryby zwabia. Skórę ma gładką i bez łusek. Przebywa po głębokich rzekach i jeziorach.

Węgórz, długa, okrągła ryba z giętkiem ciałem, podobna jest do węża. Nie ma pletw jak karp, ale nagie ciało mułem okryte. Przez całą zimę śpi, zwinięty w mule. Latem wychodzi żerować w pobliski groch. Podobny do węgorza jest zwinny, piskliwy piskorz i tłusty miętus. Trzymany piskorz w domu przepowiada niespokojnem kręceniem zmianę powietrza.

Śledź, którego w poście jedzą, jest morską rybą. Tysiące rybaków łowi śledzie; złowione natychmiast wytrzewiają solą, w beczki pakują i na wszystkie strony świata rozsyłają. Prócz tego są w morzu ogromne ryby, a dziwne i drapieżne.

Straszna powódź.

O okropnych spustoszeniach, które wylew zrządził w dolinie nad rzeką Mississippi, o ofiarach w własności i ludziach, nadeszły wreszcie bliższe szczegóły a są one nad wyraz bolesne. Na głód i nędzę jest skazanych 100,000 mieszkańców. Na pagórkach i groblach trzęsą się z zimna murzyni, muły, konie, krowy, cielęta, świnie, psy itd. Lecz dla wszystkich czuć się daje brak żywności. Dolina Yazoo, ze swemi milionami najurodzajniejszemi ziemi obejmuje obszar mający 90 mil długości i 275 mil szerokości. Na tej przestrzeni mieszka przeszło 400,000 ludzi. Są to po największej części farmerzy. Cóż powiedzieć o położeniu tych nieszczęśliwych ofiar, które utraciły wszystko? Ażeby dać czytelnikom naszym wyobrażenie o niesłychanej nędzy, na jaką powodzianie są narażeni, przytoczymy tutaj, iż w r. 1882 wyrządził wylew rzeki Mississippi na 27 milionów dollarów szkody, w r. 1892 wynosiła ona przeszło 7 milionów doll. a w roku bieżącym znacznie przewyższone zostały obie cyfry razem.

W wielu miejscach dziś widzieć można kupców, adwokatów i urzędników sypiących razem z negrami groble, ażeby się zabezpieczyć przed powodzią na przyszłość. Miasto Greenville liczące 10,000 mieszkańców jest otoczone naokoło wodą. Z wieży ratuszowej, jak daleko okiem sięgnąć można, nic nie spostrzeżesz jak tylko wodę i wodę. Także rzeki poboczne powylewały. Pełno w nich potopionego bydła. Domowe ptactwo zgłodniałe powlatywało na drzewa; tu i .owdzie na groblach spaceruje jeleń, którego woda zaskoczyła. Na zalanym obszarze jest około 500 kwitnących miasteczek. Z tych najmniej 100 znajduje się zupełnie pod wodą, a mieszkańcy wyratowali się na dachy lub na zbitych tratwach nocują.

Fabryki położone w promieniu zalanym zostały naturalnie zamknięte, ztąd wielkie wynikły straty dla robotnika. Ruch kolejowy zupełnie tutaj ustał, gdyż wszystkie trakty są pod wodą. Jednem słowem powódź tegoroczna przybrała niebywałe rozmiary.

Praktyczne rady.

— **Konfitura z truskawek.** Każdą jagodę zdrową umaczać w okowicie rektyfikowanej i obsączyć na sicie.

Potem zrobić syrop, i na wrzący wrzucić truskawki i gotować przez dziesięć minut lecz ciągle zestawiać i wstawiać na ogień, aby się nie rozgotowały. Na jeden funt truskawek 1 funt cukru. Jagody trzeba zrywać w dzień suchy słoneczny i zaraz w tym dniu konfiturę robić. Słoik wypłukać okowitą i konfiturę zupełnie wystudzoną włożyć.

— **Prawdziwie hygieniczne tutki do papierosów.** Ze względu na zdrowie wartoby, by przez palących papierosy robione w gotowych tutkach, wprowadzony został w życie zaniechany obecnie zwyczaj, zakładania w munsztuk papierosa, kuleczek z waty preparowanej, która przy paleniu przejmuje nikotynę jaką tytoń z siebie wydaje.

W tym celu macza się w rozcieńczonym roztworze wodnym kwasu garbnikowego watę, wyciska i suszy. Przy paleniu, dym tytoniowy przenika przez watę, oddając zawartą w sobie nikotynę, która łączy się z garbnikiem i nie dostaje się do płuc palącego.

— **Wazoniki na kwiaty podwójne.** Doniczkę nie polewaną, w której zasadzona jest roślina, umieszcza się w drugiej większej, tak, aby pomiędzy niemi była stosunkowo dość znaczna prze-

strzeń, którą się zawsze wodą napełnia. Woda nieznacznie napawając wewnętrzną doniczkę, zaopatruje ziemię a zatem i roślinę ciągle i jednostajnie w ożywczy materyał: — roślina rośnie i udaje się lepiej. — Wazonik zwierzchni, ma się rozumieć, nie może mieć żadnego otworu, którymby woda odpływać mogła — lecz jedynie wazonik środkowy.

— **Pożytek z sody czyszczonej.** Soda oczyszczona, którą w aptece nabyć trzeba, w małej ilości użyta np. na koniec noża, — rozmiękcza groch w gotowaniu. Użyta w tej samej ilości przy gotowaniu kawy, nadaje tejże lepszy smak i moc. Używa się jej także przy zaparzaniu herbaty, przez co ta lepiej i rychlej naciąga.

Rozmaitości.

* **Sprawca zamachu** na króla Humberta, Pietro Acciarito, pochodzi z osławionego gniazda łotrów: z Artena pod Valmontene. Ojciec jego był handlarzem hurtownikiem, ale nie miał powodzenia w interesach i założył w Rzymie oberżą, a gdy i tu szczęście mu nie posłużyło, przyjął miejsce oddźwiernego. Pietro jest z zawodu ślusarzem i przez 4 lata uczęszczał na kursa wieczorne szkoły wyższej; w końcu ojciec kupił mu niewielki warsztat ślusarski. Przed dwoma laty wszakże Pietro rozchorował się ciężko, przepędził dwa miesiące w szpitalu i od owej pory ulegał ciągle napadom nerwowym. W ostatnich czasach stracił całą klientelę, skutkiem czego sprzedał wszystkie swoje narzędzia, a doprowadzony do ostatniej nędzy, od kilkunastu dni nocował na dworze. Do matki powiedział w tych dniach, że najpierw dokona wielkiego czynu, a następnie zaciągnie się, jako ochotnik, w szeregi walczących Greków. Na śledztwie zaprzecza Acciarito stanowczo, jakoby należał do jakiejkolwiek sekty politycznej i miał wspólników; zapewnia, iż jest tylko nieszczęśliwym i działał na własną rękę, z własnego popędu. Obecny zamach jest czwartym z rzędu, wymierzonym przeciw królowi Humbertowi. Pierwszego dokonał Passanante w roku 1878; ówczesny prezes ministrów, Cairoli, otrzymał ciężką ranę w goleń.

* **Niektóre** pamiątki przechowane po świętym Wojciechu W Trzemesznie znajduje się wielki kielich, którego święty Wojciech używał do Mszy św. Był to przedtem kubek zrobiony z agatu, kamienia drogiego, a później kubek ten oprawiono w złoto i dano mu formę kielicha; w tem samem mieście, w środku kościoła jest ołtarz św. Wojciecha otoczony czterema kolumnami, na których są umieszczone posągi aniołów; w tym kościele jest też kilka kostek św. Wojciecha, które jako relikwie z wielką czcią są przechowywane. W Gnieźnie jest przechowany relikwiarz z głową św. Wojciecha. Relikwiarz ten przerobiono ze złotej trumienki, którą darował Bolesław Krzywousty. Na ścianach tego relikwiarza są wyryte obrazki z życia św. Wojciecha. Miała też katedra w Gnieźnie ornat, w którym św. Wojciech Mszą św. odprawił, ale Szwedzi, którzy Polsce wiele skarbów zabrali, wzięli i tę drogą naszą pamiątkę. W Galicyi w wiosce Mucharz, koło Kęt, są w kościele przechowane szczątki tego ornatu Cenną i drogą pamiątką jest też księga z Ewangeliami, którą św. Wojciech darował katedrze w Gnieźnie. Księga ta jest pisana złotem pismem na pergaminie. Są też w Gnieźnie, w kościele drogie i piękne spiżowe drzwi, które Bolesław Krzywousty ofiarował. Na tych drzwiach w 17 obrazkach jest przedstawione życie św. Wojciecha.

* **Bogaty żebrak.** W Marcu r. b. zmarł na Pelcowiźnie pod Warszawą Antoni Skrzypczyński, który trudnił się żebraniną, a jednak pozostawił 7600 rubli. Przed laty 20, jako robotnik warsztatów na kolei wiedeńskiej utracił lewą rękę, a otrzymawszy wynagrodzenie w sumie kilkuset rubli, rozpoczął żebraninę. Nie żebrał na ulicach, lecz obchodził mieszkania wielu osób, od których stale jałmużnę otrzymywał.

ZAGADKI.

1.

Wyrazów 10. Początkowe litery składają nazwę miasta w Palestynie, a końcowe imię i nazwisko historyka polskiego.

Sylaby:

Os, Ziół, wald, Ren, ma, Jaj, ksem, dy, A, go, ju, Mars, Em, OU, burg, In, ran, cz.

Znaczenie wyrazów: 1. Potrawa bardzo pożywna. 2. Imię żeńskie. 3. Rzeka w Niemczech. 4. Imię męzkie. 5. Inaczej wonne rośliny w 2-gim przyp. licz. mn. 6. Dwie samogłoski. 7. Miasto główne w jednym z W. Ks. niemieckich. 8. Roślina farbiarska. 9. Bożek rzymski. 10. Mieszkanie królewskie w Hiszpanii.

2.

```
        1
        .
10  .   .   .  14
        .
        .
        .
        .
   15   .  17
18  .   9   .  21
```

Od 1—9 imię i nazwisko poety współczesnego, od 10—14 obowiązek człowieka, od 15—17 drobiazg, od 18—21 część domu.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 17:

1.

A	P	o	z	n	a	ń
B	M	i	ń	c	i	a
C	W	a	l	t	e	r
D	L	i	p	i	e	c
E	Ł	o	w	i	c	z
F	A	f	r	y	k	a

2.

Sza - ka - le.

Dobrze odgadli pp.: Jan Badura, Rożdzień: Paulin Frania, Gogolin: Fr. Borowski, Kępno: Ludwik Geburt, Poznań; Franciszek Suchanecki, Wawrzyniec Suchanecki, Ostrobudki p. Pakosławiem; Aug. Bonowski, Wągrowiec; Jadwiga Weiher, Wielk. Radowiska; Józef Chmielecki, Pączewo; P. Zielnica, Wijewo.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.